

Ostre walki między Armenią i Azerbejdżanem

Krzysztof Strachota

12 lipca wybuchły – i z różnym natężeniem trwają do tej pory – ostre walki pomiędzy siłami zbrojnymi Armenii i Azerbejdżanu. Toczą się one na styku wspólnej granicy między oboma państwami, na północ od Górskiego Karabachu, na obszarze armeńskiej prowincji Tawusz i azerbejdżańskiego rejonu Towuz. Jak dotąd miały charakter pozycyjny (przede wszystkim ostrzał artyleryjski i ataki dronów na pozycje przeciwnika). W toku walk zginęło łącznie co najmniej kilkunastu żołnierzy (po stronie azerskiej m.in. generał Polad Haszimow, po obu potwierdzono śmierć kilku wyższych oficerów). Strony zarzucają sobie nawzajem ostrzał okolicznych wsi i wykorzystywanie cywilów jako żywych tarcz oraz obarczają się winą za eskalację napięcia. Pomimo walk w Tawuszu i Towuzie sytuacja wokół Karabachu pozostaje stabilna. 14 lipca w Baku rozpoczęły się burzliwe i spontaniczne manifestacje prowojenne, w których miało wziąć udział ok. 30 tys. ludzi; protestujący próbowali m.in. wejść do budynku parlamentu, co uniemożliwiły siły porządkowe.

Zaniepokojenie sytuacją, wezwanie do natychmiastowego zawieszenia ognia oraz chęć mediacji wyraziły m.in.: Rosja, sekretariat Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ; skupiony wokół Rosji sojusz, którego członkiem jest Armenia), USA i Grupa Mińska OBWE (patronują procesowi pokojowemu) oraz Gruzja. Wyrazy solidarności z Azerbejdżanem oraz ostrą krytykę Armenii wyrazili prezydent i minister spraw zagranicznych Turcji.

Komentarz

- Armenia i Azerbejdżan pozostają w stanie faktycznego konfliktu od 1987 r. Jego głównym polem jest Górski Karabach oraz obszary go otaczające, będące *de iure* częścią Azerbejdżanu (była autonomia w ramach Azerbejdżańskiej SRR), a *de facto* – w wyniku wojny zakończonej zawieszeniem broni w 1994 r. – nieformalnym protektoratem Armenii (zapewnia nieuznanej Republice Górskiego Karabachu niezbędne wsparcie i reprezentuje ją w rozmowach pokojowych). Zawieszenie broni między stronami konfliktu jest regularnie naruszane (najpoważniejszym przykładem była zakończona sukcesem lokalna ofensywa azerska w 2016 r.), ma to jednak miejsce przede wszystkim wzdłuż linii rozgraniczenia stron wokół samego Karabachu, a sporadycznie na granicy między Armenią i Azerbejdżanem. Zarówno lokalne starcia, jak i proces pokojowy pod auspicjami OBWE od 1994 r. nie doprowadziły do poważniejszej poprawy sytuacji. Realnej i korzystnej dla siebie zmiany Baku upatruje w rozwiązaniu siłowym, czemu służy trwający od lat proces intensywnej rozbudowy i modernizacji sił zbrojnych (m.in. w ścisłej współpracy z Turcją czy Izraelem). Nadzieje Azerbejdżanu skutecznie hamuje rozbudowa

potencjału obronnego przez Armenię (przy wsparciu Rosji) i sprzeciw Moskwy wobec rozwiązań militarnych zagrażających rosyjskim interesom w regionie.

- Nie ma możliwości odtworzenia pełnego przebiegu obecnej odsłony konfliktu. Choć obie strony obarczają się odpowiedzialnością za jego wybuch (co akcentuje strona ormiańska) i eskalację walk (co podkreśla Azerbejdżan), czas i miejsce starć są z powodów politycznych zdecydowanie bardziej korzystne dla Armenii. Przede wszystkim – inaczej niż do tej pory – walki wybuchły poza Karabachem, co pozwala przedstawiać działania Azerbejdżanu jako bezpośrednią agresję na Armenię, a tym samym odwoływać się do OUBZ (sojusz nie bierze odpowiedzialności za obszary Karabachu). Ponadto do eskalacji konfliktu dochodzi w trudnym dla Erywania momencie, co odwraca uwagę społeczeństwa od bieżących problemów i konsoliduje je wokół władz. Kraj od miesięcy nie radzi sobie z epidemią COVID-19, a rządzący są dalece nieskuteczni w rozbijaniu polityczno-biznesowych układów personalnych ekipy kontrolującej Armenię do 2018 r., zdetronizowanej w wyniku protestów społecznych. Dla Azerbejdżanu walki tradycyjnie są okazją do zademonstrowania – zarówno swoim obywatelom, jak i społeczności międzynarodowej – determinacji, siły i sprawności własnych sił zbrojnych, a także przetestowania przeciwnika dotkniętego licznymi wyzwaniami wewnętrznymi. Działania podejmowane przez Baku nie przypominają jednak ofensywy z kwietnia 2016 r. – jedynego jak dotąd (a przy tym świeżego) sukcesu azerskich sił zbrojnych. Jednocześnie sytuacja na linii frontu spotyka się z dużym niezadowoleniem społecznym związanym z niewielką względem oczekiwań liczbą sukcesów (wyrazem tego były prowokacyjne manifestacje w Baku rozpoczęte 14 lipca), co osłabia, a nie wzmacnia pozycję władz.
- Sytuacja zasadniczo nie sprzyja przerodzeniu się toczonych obecnie walk w wojnę na szerszą skalę, tj. zmierzającą do zdobycia strategicznej przewagi nad przeciwnikiem. W mocy pozostają czynniki ograniczające konflikt w minionych dekadach – brak oznak zarówno radykalnej korekty dotychczasowej równowagi sił między stronami (przy założeniu, że Armenia prowadzić będzie wyłącznie działania obronne), jak i jednoznacznej rewizji polityki rosyjskiej wobec Kaukazu (utrzymywanie stanu zawieszenia stanowi bezkonkurencyjny instrument nacisku i kontroli obu państw, czemu nie jest w stanie przeciwdziałać Azerbejdżan). W związku z tym należałoby oczekiwać okresowej kontynuacji wojny pozycyjnej, być może rozszerzonej na granice Karabachu i odpowiadającej na wojownicze nastroje społeczne (zwłaszcza w Azerbejdżanie), a z czasem jej wygaszania pod presją kosztów i nacisków zewnętrznych. Zarazem jednak nie można zupełnie wykluczyć – choć taki wariant należy uznać za mniej prawdopodobny – gwałtownej eskalacji konfliktu – czy to spowodowanej koniecznością wzmocnienia autorytetu władz w oczach obywateli (Azerbejdżan), czy też będącej konsekwencją trudnych do oszacowania skutków epidemii dla stabilności i efektywności kluczowych struktur któregoś z państw (głównie Armenii).